Nr. 21 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 1 listopada 1932 | Rok 54

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochronne

obowiązujące na terenie Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego

(Czas ochronny oznaczony jest ciemnemi polami)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Łosie - byki [1])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Jelenie - byki, daniele - rogacze [2])	■	■	■	■	■	■	■	■	■15		■	■
Sarny - kozły [2])	■	■	■	■	■15						■	■
Zające - szaraki [2])	15■	■	■	■	■	■	■	■	■	■20		
Zające - bielaki		15■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Niedźwiedzie [3])	15■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■15
Rysie [4])	15■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■15
Borsuki [5])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki [6])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce - koguty	■	■	■15		15■	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	■15				
Cietrzewie - kury w wojew.: Wil, Białost., Nowogr., Polesk., Woł.		■	■	■	■	■	■	■15	15■	■	■	■
Jarząbki, pardwy		■	■	■	■	■	■	■15				
Bażanty - koguty [7])		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy w woj.. Wil., Białostoc., Nowogr., Polesk., Woł., Krak., Lwowsk., Stanisławowsk., Tarnopol. [7])	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Kuropatwy w województwach pozostałych [7])	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki . . . . od przylotu			■	■	■	■	■	■				
Słonki					15■	■	■	■15				
Bataljony						■	■10					
Dzikie kaczory [8])						■	■15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	■15					
Dropie, dropie - kamionki (strepety), [9])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	■15				
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15■	■	■					
Dzikie indyki - samce [10])					15■	■	■	■	■	■15		
Dzikie indyki - samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■15		
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	■15				

Za brania się wogóle polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, na głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w Województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem na cietrzewie-kury. Minister Rolnictwa uprawniony jest zezwolić na polowanie na te zwierzęta z wyjątkiem żubra i bobra.

[1]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730.
[2]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[3]) Min. Roln. z dnia 11. V. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 51, poz. 428.
[4]) Min. Roln. z dnia 23. VI. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 60 poz. 487.
[5]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[6]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730.
[7]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[8]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[9]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730
[10]) Min. Roln. z dnia 26. VI. 1929 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 416.

Wszystkie terminy ochronne należy rozumieć włącznie

NADESŁANE

Wielu zapewne myśliwych otrzymało 1-szy numer pisemka wychodzić mającego w Warszawie, zatytułowanego: ALMANACH MYŚLIWSKI. — Numer ten złożony z dwóch kartek w 8-ce, zawiera odezwę do myśliwych, ażeby popierali to pisemko przez nadsyłanie artykułów o zdobytych przez nich lub ich przodków trofeach i o przeżyciach myśliwskich.

Pismo to ma wychodzić w miarę dostarczonego redakcji materjału. Cena jego wynosić będzie za każde 8 stron druku tylko 10 groszy.

Dotychczas wszystko w porządku. Jest wszakże ale, i to nie byle jakie. Redakcja oszczędza sobie pracy i kosztów druku, które składa na barki autorów. Autorowie bowiem mają dostarczyć artykułów, a za przyjemność oglądania ich w druku, mają płacić redakcji po 20 groszy od wyrazu, nie od wiersza!

Za umieszczenie fotografji trofeów i podobizny myśliwych, płaci się osobno.

Rzecz niebywała, żeby autor nie biorąc honorarjum za artykuł, dopłacał do tego i to niemałą kwotę. Po obliczeniu bowiem, wypada za osiem stron druku około 450 złotych, podczas gdy drukarnia, według mojej informacji, wykona ten tekst w 500 egzemplarzach za 30 złotych.

Zatem autorzy, nie prenumeratorzy, bo o nich niema wzmianki, będą utrzymywali pismo, pana redaktora i personal administracyjny.

Być może jednak, że znajdą się myśliwi, względnie towarzystwa myśliwskie, podające wykazy ubitej zwierzyny, które zresztą są z reguły umieszczane bezpłatnie w istniejących pismach łowieckich. Te zaś wykazy bez opisów przeżyć myśliwskich, które będą za drogie, będą nudne i nie zainteresują nikogo. Pismo w tym wypadku będzie nieciekawe i nie rokuję mu powodzenia i długiego żywota.

Już to w naszej stolicy roi się od pomysłów, które mają za cel przelewanie ciężko zarobionego grosza „prowincjaków" do kieszeni poszczególnych projektodawców.

St. B.

TREŚĆ NUMERU 21:

Nr. 21 We Lwowie, 1 listopada 1932 Rok 54



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

W dniu, św. Huberta 3-go listopada 1932 r., odbędzie się doroczna

ŻAŁOBNA MSZA ŚWIĘTA

za dusze zmarłych członków M. T. Ł., o godzinie 9-tej, przed ołtarzem św. Patrona łowiectwa w kościele św. Elżbiety we Lwowie.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

Zając — bielak

Kiedyś, rozpakowując przyniesione ze sklepu paczki, owinięte w gazetę, zauważyłem ilustrację przedstawiającą starszego pana, trzymającego za skoki trzy zające-bielaki. Umieszczona poniżej notatka głosiła, że zabite one zostały na polowaniu urządzonem przez Biuro Francopol, w Puszczy Hołubickiej na Wileńszczyźnie. Dalej notatka wspominała, że były one wystawione w oknie u Hawełki i wzbudziły w Krakowie ogromną sensację. Pod wpływem tej fotografji postanowiłem napisać do „Łowca" obszerniejszy artykuł o życiu i obyczajach zwierzyny, będącej dla wielu dzielnic Polski naprawdę egzotycznem zwierzęciem. Nie będę się o niem rozpisywał szeroko i tworzył jakiejś naukowej monografji — postaram się w popularnym szkicu wspomnieć i to pobieżnie tylko o tem, co najbardziej może zainteresować myśliwego i miłośnika przyrody.

Zając-bielak (Lepus variabilis) zamieszkuje Europę, oraz Azję północną i północno-wschodnią, a także ma występować w Alpach i Pirenejach. U nas, w Polsce znajduje się w województwach Wileńskiem, Nowogródzkiem i częściowo w Poleskiem. Rzadko, ale spotyka się także w Puszczy Białowieskiej. Od szaraka różni się bielak mniejszym wzrostem, ubarwieniem i znacznie krótszemi słuchami oraz tylnemi skokami. — Długość od nosa do końca omyka, wynosi średnio 55 cm, podczas gdy normalny szarak mierzy 65 cm i więcej. Waga bielaka waha się pomiędzy 2½ kg a 4 kg, przeciętnie waży on 3 kg.

Letnie ubarwienie tego zwierzęcia jest zbliżone do szaraka, przeważa w niem tylko bardziej kolor rudy. Ale mniej więcej w pierwszej połowie listopada okrywa się lśniącą sierścią barwy białej. Jedynie końce słuchów i omyk (wierzch) pozostają czarne. Uwłosienie takie nosi bielak aż do kwietnia, kiedy to znowu przywdziewa suknię letnią jednolitej barwy szarawo-rudej. Futro jego, choć lekkie, ciepłe i ładne, jest jednak nietrwałe, może nawet bardziej niż szaraka.

Ulubionem miejscem pobytu tego zwierzęcia są odludne lasy mieszane z domieszką świerków, obszerne błota i zarośla pokryte łozą, osiką lub olchą. Bielak nie znosi kultury i w przeciwieństwie do szaraka nigdy nie odwiedza sadów i siedzib ludzkich. Cały rok przepędza w gąszczach leśnych, żywiąc się młodemi pędami traw, w zimie ogryza korę łozy, wierzb i osik. Spotkać go

można zarówno na brzegu lasu, jak i w jego głębi, w najdzikszych nieraz zakątkach. Zwierzę to nie występuje nigdzie w zbyt dużych ilościach, chociaż w północnych województwach jest pospolite. Będąc mieszkańcem odwiecznych puszcz — z ich zanikiem skazany jest na zagładę, gdyż wszelka sztuczna hodowla, tak sprzyjająca rozmnożeniu szaraka, w stosunku do bielaka nie da się zastosować. A oprócz człowieka, czyha na jego życie wiele innych wrogów, którym sama natura ułatwia polowanie, gdyż zwierzątko to, okryte białem futrem, nierzadko wtedy, gdy w lesie niema jeszcze śniegu, jest zdala widoczne i prędzej czy później kończy swój żywot tragicznie w paszczy wilka, rysia, kuny, lisa, psa, kota, lub w szponach całej rzeszy skrzydlatych drapieżników.

Zając - bielak prowadzi tryb życia nocny, przesypiając dzień w gęstwinie. Przed ułożeniem się w kotlinie robi zazwyczaj kilka pętel, kluczy, chcąc zmylić ślad i zbliżywszy się dostatecznie — jednym długim skokiem wpada do swego legowiska. Łatwo to można zaobserwować po tropach w zimie. Węch i wzrok ma słabe, doskonały natomiast słuch, którym się niemal wyłącznie w życiu posługuje. Samica miewa młode 2 czasem 3 razy w ciągu roku, w miesiącach od marca do września po 2—4 sztuk, które ulokowuje zazwyczaj gdzieś w gęstwinie młodych świerków, lub pod wykrotem.

Oryginalny jest stosunek bielaków do szaraków. Zastrzegam się, że nie podaję tego za pewnik, gdyż jest to tylko moje osobiste spostrzeżenie, lecz mam wrażenie, że panuje tu dziwny antagonizm. W miejscach obfitujących bowiem w jeden gatunek, drugi występuje bardzo nielicznie, albo i wogóle nie występuje. Bezwątpienia ogromny wpływ w tym wypadku wywiera sama topografja danej okolicy i upodobania obu gatunków zajęcy, lecz miałem przykłady, że z chwilą rozmnożenia się szaraków — bielaki wyemigrowały z danej miejscowości zupełnie, jak też i odwrotnie. Ale częściej gatunkiem znikającym bywa bielak, zapewne dzięki mniejszemu wzrostowi, co niewątpliwie ma związek z parkotami, kiedy duże samce szaraków za bardzo prześladują samice bielaków i powodują ich emigrację z okolic liczniej przez pierwsze zamieszkałych. Nie słyszałem także nigdy o mieszańcach tych zwierząt.

Przechodząc zkolei do polowań na bielaki, na pierwszem miejscu muszę postawić łowy z ogarami, jako najmilsze i dające zarazem najlepsze wyniki. Zając ten — to mieszkaniec dzikich lasów i błot, więc przebywa zazwyczaj w takich miejscowościach, gdzie dzięki gąszczom o podjeździe i mowy być nie może, a urządzanie naganek nie opłaca się ze względu na olbrzymie obszary i znikomą ilość tej zwierzyny. Pozostają zatem tylko psy gończe czyli ogary. Bielak, ruszony przez psy, natychmiast je wyprzedza i odsadza się od nich daleko, poczem dopiero zwalnia bieg i wolno ucieka, przysiadając chwilami i nadsłuchując, czy pogoń dotąd trwa. Zatacza przy tem małe koła, wracając wkrótce do miejscowości, z której został ruszony, a jego przesmyki prowadzą zawsze przez największe gąszcza leśne i błotne, którędy przemyka się cichutko, jak duch, przepełzając na brzuchu pod wykrotami i zwisającemi, obarczonemi śniegiem gałęziami. Suknia jego, zlewająca się zupełnie z kolorytem ośnieżonej kniei, czyni go tak trudnym do zauważenia, że trzeba obeznanego z tym rodzajem zwierzyny łowca — aby mógł go nawet na bliską odległość dostrzec. Miewałem w swej praktyce myśliwskiej wypadki, kiedy widziałem strącany z gałązek śnieg, ruch młodych prętów drzewnych, a sprawcy tego nie mogłem dopatrzeć, choć odległość wynosiła zaledwie kilkanaście kroków. To też i strzał do śmigającego w zaroślach zwierzątka nie jest łatwy. Inaczej natomiast rzecz się ma w miejscach bardziej odkrytych. Tam, kicający spokojnie bielak, lub podnoszący się „słupka" na tylnych łapach, nie przedstawia trudnego celu i prawie zawsze staje się łupem myśliwego. W listopadzie, gdy często jeszcze wówczas niema śniegu, polowanie na bielaki bywa ogromnie ułatwione, bo zwierzyna jest zdala widoczna i nawet laik potrafi ją zauważyć. W tym czasie stosuje się też inny sposób łowów, najmniej miły i etyczny — wypatrywanie leżącego w kotlinie białego zająca i podchodzenie doń. Białość sukni zwierzęcia, jaskrawo odróżniającego się od ogólnego kolorytu ciemnego lasu, zdradza kryjówkę tej zwierzyny, a myśliwy celnym strzałem przerywa pasmo jej życia. Jak już wspominałem, sposób ten najmniej może ze wszystkich posiada uroku, lecz muszę o nim napisać, gdyż się jednak praktykuje, zwłaszcza tam, gdzie dzięki małym terenom nie można trzymać psów gończych.

Ale najpiękniejsze, zostawiające niezatarte wrażenia, są łowy na bielaka z ogarami. Na zakończenie tego opisu należałoby dać barwny obraz takiego polowania, lecz, że uczyniło to już pióro bardziej kompetentne od mojego, więc poprostu radzę łaskawym Czytelnikom przeczytać fragment z 11 rozdziału „Pieśni Puszczy" Włodzimierza Korsaka, a sądzę, że chyba każdy polski myśliwy posiada tę przepiękną książkę w swej bibljotece.



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Ciąg dalszy)

Patrzę zdumiony na niego. — Co? — On proponuje tropienie ranionego lwa? — Skądże ta gotowość?...

Nie dowierzając mu — pytam jeszcze: kto z nami pójdzie?

— Wszyscy!..

To mię jeszcze bardziej zdziwiło. Chociaż nie bardzo mi się śpieszyło do tropienia „lekko draśniętego" lwa, — odpowiadam: — Hola! — wszystkich nam nie potrzeba, ale jeśli są chętni na takie łowy, — to kilku weźmiemy do pomocy.

Rzeczywiście — ochotników było tym razem, za dużo. Wybrałem sześciu. Pouczywszy ich, jak się mają zachować i przestrzegłszy, że nie wolno im użyć broni — jak tylko dla własnej obrony — kazałem tropicielowi iść naprzód.

O dwa kroki za nim zdążałem sam z grubym kalibrem, mając za sobą Kaniolego z drugą bronią do zmiany. Dopiero o sto kroków za nami — szło naszych sześciu pomocników.

Schodzimy stokiem wąwozu. Teren dobry. Rzadko rozmieszczone drzewa dają nam daleki widok. Traw niema. Zaledwie gdzie niegdzie widać rumowiska zwietrzałych skał. Na przeciwległym stoku — to samo. Tylko na samym środku dolinki, rozgraniczającej oba stoki górskie — trochę na pół opalonych trzcin po brzegu strumyka.

Noga za nogą, w największem milczeniu idziemy po tropach. Po wczorajszym deszczu grunt wilgotny uwidocznia doskonale odciski lwich łap, które gromadnie prowadzą ku dolinie.

Od czasu do czasu zatrzymuje się tropiciel, aby pokazać mi farbę na zeschłych gałązkach lub kamieniu. Straszne marnie przedstawia się cała nasza impreza. W istocie, owe krople krwi — to mogą pochodzić tylko z zadraśnięcia skóry — jak to sam tropiciel zaznaczył.

Mimo wszystko wlokę się za nim. Ciężką broń trzymam w pogotowiu. Pod wrażeniem, że idziemy za tropem ranionego lwa — muszę baczyć na najdrobniejsze szczegóły.

W ten sposób zbliżamy się do strumienia. Tam — w pewnej odległości stajemy. Równocześnie tropiciel daje znak ręką dla pozostałych w tyle, aby także stanęli, zaś sam zbliża się ostrożnie do miejsca, gdzie tropy w trzcinach się gubią i rzuca tam kamyki. Nadsłuchuje, czy jaki głos z zarośli się nie odezwie. Potem przekracza strumień. Zbadawszy tropy po drugiej stronie — wraca i zdaje mi sprawę. Otóż okazało się, że poza strumieniem odnalazł tropy tylko czterech lwów. — Nie było też nigdzie śladów farby.

Zagadka!..

Tropiciel jest zupełnie zdetonowany. — Wstydzi się kompromitacji. On Namondi, mający się za najlepszego tropiciela! — Wychodziłoby bowiem na to, że — albo źle obliczył tropy początkowe, albo jeden z tropów zgubił w czasie drogi stokiem góry.

Gdy tak stoimy w zakłopotaniu obopólnem — schodzą z góry nasi pomocnicy.

Korzysta z tego tropiciel i jeszcze raz przy pomocy kamyków, sprawdza czy w zaroślach który z lwów się nie ukrył — gdy ja stoję z bronią w pogotowiu.

Niestety! — Żaden głos nie odpowiedział mu na to wyzwanie. Więc mówię tropicielowi: wracaj na górę, skąd rozpoczęliśmy tropienie, a gdy farbę odnajdziesz, trzymaj się tylko jednego tropu!.. My tu zaczekamy...

Poszedł.

Podczas gdy Namondi pnie się po stoku, nasza rezerwa, owych sześciu pomocników — uznawszy, że nieobecność tropiciela zwalnia ich od rygoru biernego zachowania się — rozłazi się, aby szukać na własną rękę.

Szukanie trwa dość długo — za długo nawet na moją cierpliwość. Karabin mi ciąży (8 kg wagi) a przytem chcę palić. Oddaję więc chłopakowi 10-kę, a odebrawszy od niego mój sztucer Henry-Martini — zaczynam kręcić papierosa.

Szukam przytem za miejscem — gdzieby usiąść.

W pobliżu leży kilka większych głazów... — Może tam?... I obchodząc to miejsce, zaklejam papierosa. Ponieważ przy karabinku nie było rzemienia — utrzymuję go na ramieniu przez przegięcie głowy — i podparcie ręką — podczas gdy palce obu rąk zajęte są akcją papierosową.

W tem świśnięcie... To tropiciel. Pokazuje mi na migi, że trzyma trop... i w moment później głos: trop idzie prosto w dół... Nie miałem jeszcze czasu podciągnąć papierosa do ust, gdy naraz z boku słyszę: O! Tu — tu leży!...

Chciałem obrócić głowę w tym kierunku, ale jeszcze prędzej ją odwróciłem. Odwracałem poprostu wzrok od tego, co sądziłem, że mię w tej chwili spotkać może. Równocześnie bowiem za mojemi plecami ujrzałem na wysokości mej głowy — głowę lwicy z rozwartą paszczą — i cielsko jej w skoku...

Momentalnie przypadłem do ziemi — chroniąc głowę, którą prawie przywarłem do gruntu. Jaki instynkt samozachowawczy podyktował mi tę strategję, sprawy sobie dotychczas zdać nie mogę, ale było to mojem ocaleniem: zszedłem jej z drogi...

Odbyło się w tępie tak szybkiem, że na żaden inny ruch czasu nie było — nie mówiąc już o odwróceniu lufy karabinka we właściwym kierunku, a tem mniej — odbezpieczenia go i strzelenia. Gdzie lwica poszła, na razie nie wiedziałem — czułem jednak, że nie siedzi mi na karku.

Ostrożnie podnoszę wzrok.

Pierwsze co widzę — to ją, ale już w znaczniejszej odległości. Z rozkraczonemi nogami stoi nad leżącym na ziemi murzynem. Wzrok ma skierowany ku tropicielowi, który do niej mierzy.

Jestem na linji strzału. Więc jeszcze raz chowam głowę, bo zabłąkana kula murzyńska jest często gorsza od kłów drapieżcy. Wreszcie strzał... Kula odbiwszy się o kamień, zaświstała cieniutko — oznajmiając pudło, a także moment, w którym mogę się już podnieść z ziemi.

Lwica w tym czasie dopadła miejsca, gdzie stał tropiciel — ale zapóźno, aby go dosięgnąć. Ze zręcznością małpy — w mig po strzale, znalazł się na drzewie.

Przyszła teraz na mnie kolej działania. Lwica już się wynosi. Łypnąwszy okiem za Kaniolem z moją 10-tką i nie widząc, ani jego, ani innych ludzi w pobliżu — puszczam się za lwicą. Mijając leżącego na ziemi, który ostrożnie się podnosi — pytam krótko: żywy?...

Odpowiada: trochę...

Nie zwracam już więcej nań uwagi. Spieszę się, aby nie stracić lwicy z oczu, która znacznie się już oddaliła. Wreszcie znika mi w jakiemś zagłębieniu.

Pędzę w tym kierunku. Zziajany i dyszący, dopadam miejsca jej ukrycia. Dostrzegam ją. Jest w dole płytkiego parowu. Stoi pod przeciwległym brzegiem — nadsłuchuje, odwrócona do mnie tyłem. Dzieli nas odległość do czterdziestu kroków... Gdy podnoszę broń, lwica raptownie zwraca się ku mnie.

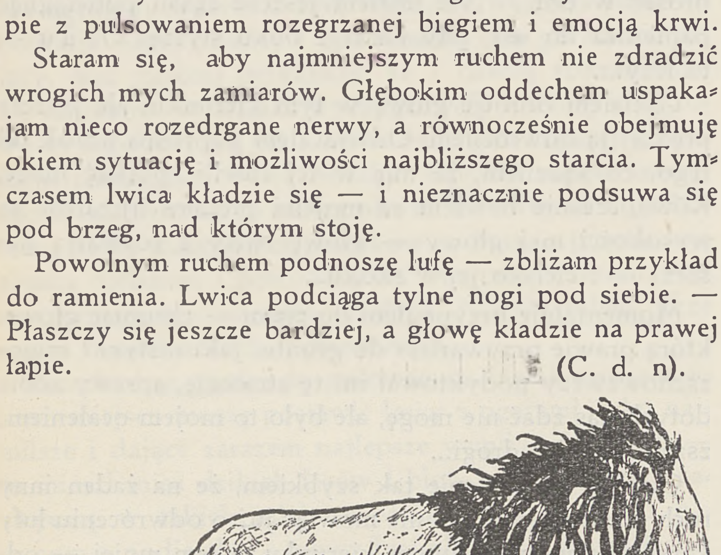
— Czy usłyszała ciężki mój oddech, — czy serca mego bicie — nie wiem, ale odrazu zdaję sobie sprawę, że sytuacja zmieniła się grubo na moją niekorzyść.

Stoimy naprzeciw siebie — trochę z ukosa — ale naprawdę oko w oko. Lwica wyciąga coraz bardziej w przód głowę i patrzy bez zmrużenia ślepiów.

I ja — jak zahipnotyzowany — wlepiłem w nią wzrok. Nie mogę strzelić, zanim się uspokoję, bo to już nie strzał od tyłu. A lufa karabinka drga — w jednem tempie z pulsowaniem rozegrzanej biegiem i emocją krwi.

Staram się, aby najmniejszym ruchem nie zdradzić wrogich mych zamiarów. Głębokim oddechem uspakajam nieco rozedrgane nerwy, a równocześnie obejmuję okiem sytuację i możliwości najbliższego starcia. Tymczasem lwica kładzie się — i nieznacznie podsuwa się pod brzeg, nad którym stoję.

Powolnym ruchem podnoszę lufę — zbliżam przykład do ramienia. Lwica podciąga tylne nogi pod siebie. — Płaszczy się jeszcze bardziej, a głowę kładzie na prawej łapie. (C. d. n).



RUDYARD KIPLING

Pieśń Mowgliego złorzecząca ludziom

(Z DRUGIEJ KSIĘGI DŻUNGLI)

Przełożył Józef Birkenmajer*)

Rozpętam bujne pnącza — i przeciw wam poduszczę!
By starła wasze sadyby, powołam całą puszczę!
A przedtem dachy wasze pogniją
i runą domów belki —
a kwiaty gorzkiej Kareli
zakryją wasz ślad wszelki!

W bramach, gdzie mieliście wiece, wyć będzie moje plemię!
Na stropach waszych śpichrzy nietoperz Mang zadrzemie!
Wąż będzie stróżem waszych palenisk,
gdzie ognia nikt nie rozpali —
a owoc gorzkiej Kareli
dojrzeje tam — gdzieście spali!

Nie dostrzeżecie sług moich — zgadniecie jeno nieściśle...
Nocą, nim wzejdzie księżyc, po haracz ich tu przyślę.
A wilk pasterzem trzód waszych będzie;
zrówna się kopców pochyłość...
Wzrośnie krzew gorzkiej Kareli
tam, gdzie krzewiła się miłość!

Wyślę zawczasu tłum żeńców — i plony wasze zagarnę!
Wam po nich ledwie zostanie pokłosie nędzne i marne!
Miast waszych wołów, sambhur i jeleń
powloką się po ugorze,
bo gorzkiej Kareli zieleń
wzejdzie — gdzie sialiście zboże!

Jam przeciw wam rozpętał sękate, bujne kuszcze!
by starła wasze sadyby, posłałem całą puszczę!
Drzewa — drzewa przeciw wam idą!
Zawalą się domów belki —
a kwiaty gorzkiej Kareli
zakryją ślad wasz wszelki!

*) Z upoważnienia tłumacza podajemy drugi z rzędu fragment z „Drugiej Księgi Dżungli”, której druk jest w przygotowaniu. (Zob. „Łowiec” Nr. 18 i 19).

W. Z.



JAROSŁAW HUBÁLEK

„SZAREK”

autoryzowany przekład z czeskiego Władysława Karnkowskiego

(Ciąg dalszy)

Szarek stale zamieszkiwał rodzinny zakątek, choć mu się wydawał trochę ciasnym i niewygodnym, w miarę, jak zwiększał się rewir jego wędrówek. Czy jednak koniecznie ma wracać wciąż na to samo miejsce? Chyba nie! A ze względu na bezpieczeństwo, jest to wprost niepożądane. Przekonał się o tem Szarek niebawem.

Pewnego pięknego dnia usłyszał z dala chrupnięcie gałązki. Zwierz, zrodzony i wychowany na wolności — prędko uczy się rozróżniać przyczyny dźwięków. Inaczej odezwie się gałąź złamana wiatrem, inaczej strącona z drzewa przez wiewiórkę, inaczej wreszcie nadeptana przez zwierzę, lub człowieka.

Ta była stanowczo nadeptana. Przez kogo — przekonamy się niebawem — trzeba tylko dobrze nadstawić ucha. Bo uciekać na pierwszy podejrzany szmer, to małoduszność, niegodna rozumnego zająca. A Szarek dawno przestał być głuptasem. Przetrwał spokojnie w kotlince, tylko zadnie skoki zebrał trochę pod siebie, końce słuchów podniósł nieco i szeroko otworzył oczy koloru dobrze upalonej kawy. Jeszcze przed minutą spał Szarek smacznie z zamkniętemi oczkami, nie dbając o to, że panowie uczeni dali mu powieki krótkie i każą spać z oczami otwartemi. Bo i poco zresztą wytężać dwa zmysły równocześnie? Słuch — ostrzejszy znacznie od wzroku niechaj czuwa, a oczy odpoczywają we śnie.

Po chrupnięciu gałązki, doleciało Szarka dudnienie ziemi. Oczywiście! Dla człowieka cichutkiem położeniem stopy było to, co dla słuchu zajęczego było dudnieniem ziemi! Tak! To człowiek. Trzeba się przekonać, czego tu chce?

Za bukiem ukazała się postać kłusownika. Brudne, z domowego płótna spodnie, bosy, połatana sukmanka, w ręku kłusownicza broń, obcięty Manlicher wojskowy. Rozglądał się bacznie po lesie i czaił się, przystając niekiedy.

Szarek jeszcze nie poznał na swojej skórze własności broni palnej, pomimo to, człowiek ten wydał mu się bardzo podejrzanym. Czemu nie idzie ścieżką, tylko lasem i tak jakoś niepewnie, ukradkiem? Kłusownik zrobił jeszcze dwa kroki i przystanął. Widocznie kierował się na pagórek, gdzie wczoraj wioząc drzewo, widział sarny żerujące w bujnych trawach. Dzień spokojny, w nocy deszczyk padał, a ślady podkówek gajowego prowadziły rano w przeciwną stronę rewiru.

Nie twierdzę, że Michał wyszedł na sarny tylko. — W tutejszych lasach rozległych, a słabo zazwierzonych, każda zdobycz jest dobra. Tu się stosuje najlepiej stara maksyma myśliwska: „Choć wyszedłeś na jelenia — a spotkasz łasiczkę — strzelaj“.

Tę maksymę uzupełnił Michał małym dodatkiem „strzelaj wszystko“. Wzrok jego zatrzymał się na starym buku, gdzie między wystającemi korzeniami majaczyła jakaś żółto-szara plama. Kamień? Nie kamień? Jeszcze nie był pewny, gdy wtem kamień dostał nóg, wyskoczył z kotlinki i wpadł w krze. Wprawdzie usłyszał obok świst kuli — ale rwał dalej pod górę, tak, że spodem biały omyczek jego świecił długo jeszcze między drzewami. Do kotlinki powrócił Szarek dopiero na drugi dzień. Trzy dni minęły spokojnie. Dniami odsypiał nocne wędrówki. Nie zasypiaj aby twardo — biedaku, bo twój największy wróg nie śpi. A celnie strzela ze starego Manlichera! Na sto kroków musi kula siedzieć, a wstać po niej już trudno. Michał istotnie był dziś w lesie, pełen najlepszych nadziei. Idzie pod znany mu buk. Cicho, jak duch, bo aż „bagancze“ zrzucił, byle nie robić najlżejszego szmeru.

Nad głową Szarka zaćwierkała sikorka-akrobatka. — Otworzył tedy oczy i rozejrzał się po okolicy, nie ruszając się z miejsca. Musi dziś podwoić czujność, bo wiatr ma zły, a właściwie nie ma żadnego. Słuch wprawdzie nic złego mu nie mówi, ale ostrożność nigdy nie zawadzi. Prawem okiem dostrzegł coś na sto kroków. Co to? Pieniek, czy co? Bo się jakoś nie rusza... Dziwne, że go dotąd nie zauważył. Przy pierwszej sposobności trzeba to bliżej zbadać! Ostrożność nigdy nie za... Huk okropny i kula z wojskowego karabinu uderzyła w korzeń, który zakrywał Szarka w trzech czwartych, rozerwała się i odłupawszy kawał kory, rozsypała jej drzazgi w koło. Szarek — śmiertelnie wystraszony, poczuł dotkliwy ból w grzbiecie, to oderwana kora drewna uderzyła go po miękkiem futerku. Wyleciał z kotlinki jak kamień z procy i rwał, co sił przed siebie. A Michał splunął ze złości: „Psia krew! O dwa palce za nisko! Teraz w nogi — djabeł nie śpi!“

A Szarek długiemi skokami sadził naprzód, gnany strachem i bólem. Przez gąszcze i gonny las, w szalonym biegu przesadzał ogromne wykroty, przeszedł potoczek i rwał i rwał — póki go skoki nie zabolały.

Rozejrzał się dokoła — nowa okolica, nigdy tu jeszcze nie był. Głęboka puszcza — pewnie o parę kilometrów odległa od jego rodzinnego zakątka. A cicho tu, a spokojnie, aż miło. W dole gdzieś huczy bystry Szypot, wszędy — jak świece — proste, równe buki pną się ku niebu, ziemia starym liściem zasłana — gdzieniegdzie pęki leśnego kwiecia.

Spokój zda się zupełny; niestety brak najważniejszego. W głębokich lasach brak karmy zajęczej. W chłodnym cieniu rośnie tu tylko wonna marzanna, w miejscach wilgotnych rdest, szczawik brzydko pachnący, i olbrzymie łopiany o półmetrowych liściach. Wszystko to nie dla zająca.

Szarkowi i tak jeść się nie chciało. Mokry, zmordowany, z obolałym grzbietem — nie myślał wcale o jedzeniu. Znalazł wygodny kącik pod wykrotem, odgrzebał liście i wsunął się w kotlinkę. Przeleżał resztę dnia, całą noc i dopiero pod wieczór dnia następnego, zmuszony głodem, ruszył na zwiedzenie okolicy.

Co pięćdziesiąt kroków leżał w poprzek pień. To spróchniały, usiany chorobliwemi narościami, to suchy, lecz zdrowy jeszcze, to wreszcie surowy zupełnie z żółtym, umierającym liściem. Nie były to dla Szarka walne przeszkody, ale niechętnie je przesadzał, wierny zajęczej maksymie: „Gdzie możesz ominąć — omiń!" Więc poskakiwał raczej wzdłuż leżących pni — nie tracąc z oczu zamierzonego kierunku.

Z podnoszeniem się terenu, las rzedniał. Drzewa były jakby niższe, więcej obrosłe mchami, w drzewostanie prócz buków przybywało klonów, natomiast ubywało osiny. Na ziemi pełno szczawików i łopianu. Wyrostków drzewnych prawie nic — tu a tam jeno kurczył się przy samej ziemi koślawy, anemiczny buczek.

Wkońcu wydostał się Szarek na górską równinę, rozległą, porosłą bujnemi trawami kwitnącemi jeszcze mimo pory letniej. Spróbował paru. Niezłe — ale nic nadzwyczajnego. Wybiegł jeszcze wyżej, na sam wierzchołek; stanął słupka. Gdzieś z oddali doleciał go miły zapach leśnej koniczynki. Nie namyślając się też długo, ruszył na poszukiwanie smakołyku.

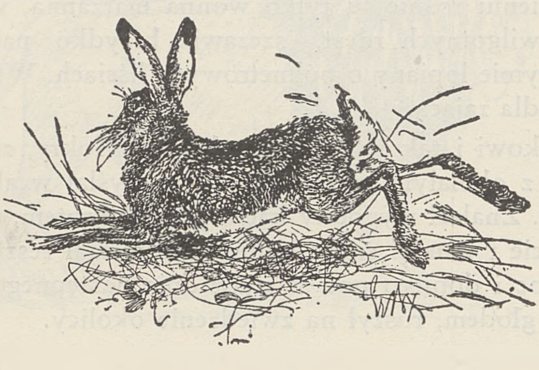
Połonina z obu stron zamknięta lasem, zwężała się stale, aż przeszła w wąski pasek, ginący w gęstej leszczynce, lipinie i olszynie. Szarek znów zbadał otoczenie: prócz spokojnie pasących się sarn — żywej duszy nigdzie. Teren się zniżał, a w miarę zniżania, przybywało bogatej roślinności. Podobało się to Szarkowi. Paszy w bród. Przynajmniej pięćdziesiąt gatunków traw różnorodnych, na pół metra wysokich — a zwartych, kwitnących i bujnych.

Co chwila stawał słupka, zastrzygł słuchami, poruszał górną wargą i sumiastemi wąsami, od niechcenia zerwał listek lub źdźbło, oparł przednie nóżki i chrupał śpiesznie. Pasł się tak do rana.

Dopiero zniknął w gęstwinie, gdy słonko poczęło złocić kontury widnokręgu. Postanowił tu zostać. Wynalazł sobie skryte miejsce pod pniem drzewnym, wygrzebał wygodną kotlinkę i rozgościł się w niej na dobre. Dzięki Bogu, spoczynku mu jakoś nie przerwano, pokrzepił się tedy Szarek znakomicie.

Wieczorem znów opuścił kotlinkę w poszukiwaniu paszy. Obszedł całą łąkę od drugiej strony — należało — jak się patrzy — poznać swój rewir. Zając nigdy nie wie, co go może spotkać, a w takim razie niema zbawienniejszej rzeczy, nad dokładną znajomość okolicy.

(C. d. n.)



HENRYK TYSZKIEWICZ

W odpowiedzi panu prof. J. Domaniewskiemu

W ciekawym i nader pouczającym artykule pod tytułem „Zależność występowania zwierząt drapieżnych od innej zwierzyny łownej" dotknął prof. J. Domaniewski tematu, który mnie, jak pewnie i wielu kolegów myśliwych obchodzi: mianowicie racjonalności tępienia drapieżników. Temat ten wielokrotnie poruszany wydaje się całkiem jasny, nie jest tak jednak, i pierwszy nie mogę się zgodzić na pogląd prof. Domaniewskiego.

Przedewszystkiem wydaje mi się, że zachodzi pewna niejasność w samem określaniu drapieżników, do których zalicza się ogólnie myszołowy razem z gołębiarzami, wilki z lisami etc. Pragnę więc jasno określić co nazywam szkodliwym drapieżnikiem: Jest to zwierzę lub ptak, które żywi się wyłącznie, lub prawie wyłącznie ptakami lub ssakami pożytecznemi dla rolnika czy myśliwego. Do nich zaliczam gołębiarze, krogulce, sroki i szare wrony, z czworonogów niema takiego, któryby zasługiwał na konieczność tępienia, ani lis, ani wilk, ani nawet kuna domowa nie powinna być tępiona, t. j. nie powinno się dążyć do zniszczenia ich całkowicie na naszych ziemiach. Wymienione zaś cztery gatunki ptaków nie powinny mieć prawa pobytu u nas, i choć słowo „wytępić" może się czasem nieprzyjemnem wydać, nie jest ono zbyt silnem dla tych rabusiów. Wtedy dopiero będziemy mieli należyty zwierzostan kuropatw i bażantów, przestanie ustawiczne zmniejszanie się ilości dzikich kaczek i innej skrzydlatej rzeszy, zamieszkującej nasze stawy, a których setki tysięcy jajek giną pod dzióbem srok i wron, a młodzież zostaje porywana przez innych skrzydlatych rozbójników.

Mogę się z łatwością zgodzić, że ilość występujących drapieżników zależy od ilości innej zwierzyny, ale niema odwrotnego stosunku i nadal wierzyć będę, że „dlatego ma ktoś dużo zwierzyny, że strzela dużo drapieżników", a mimo to słusznem może być zdanie, że dużo znajduje się tam drapieżników, które schodzą się i zlatują, bo jest tam dużo zwierzyny. Nie radziłbym jednak żadnemu hodowcy, by zadowolony z takiego stanu rzeczy, przyglądał się z założonemi rękami jak przez walkę o byt nastąpi selekcja naturalna w jego łowisku.

Z wykresu ilustrującego stosunek rysi do zajęcy, widać jasno jedną rzecz: gdy wzrasta liczba zajęcy, powiększa się i ilość rysi, gdy jest więcej rysi, zaczyna się zmniejszanie ilości zajęcy — co odrazu wpływa i na stan rysi. Gdyby jednak wytępiono rysie*), nie mówię doszczętnie, ale gdyby zmniejszono ich stan o połowę, kto wie, czy w roku następnym nie byłoby dwa razy tyle zajęcy.

Wpływ człowieka na naturę zwykle bywa ujemny, lecz nie można utożsamiać natury z hodowlą zwierzyny. Mamy na to dowody, że w krajach, gdzie otacza się

*) Mówię wyłącznie teoretycznie i dla Ameryki, u nas ryś winien być pilnie chroniony.

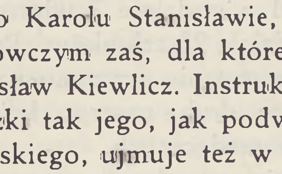
szczególną opieką zające lub kuropatwy, dochodzi się do niebywałych wprost rezultatów; na Węgrzech wiem o polowaniu, gdzie w trzy i pół dnia w dziesięć strzelb, ubito 15.000 zajęcy, podobnie w Czechach. Jeśli się traktuje łowiectwo jako część gospodarstwa narodowego, jako interes dochodowy, tępienie drapieżników jest koniecznością. Jeśli się poluje i zajmuje hodowlą zwierzyny tylko dla przyjemności, lub po dyletancku, wówczas można sobie pozwolić, by na polowaniu padało 15 zajęcy i 32 lisy, jak to się zdarzyło zeszłego roku u nas na Kresach.



Notatki bibljograficzne

Józef Władysław Kobylański. O dawnej instrukcji dla łowczego. Lwów, 1932, odbitka z „Sylwana", rok 50, zesz. 7—8. Pod tym tytułem publikuje autor „Instrukcję", wyjętą z radziwiłłowskich archiwalnych aktów ekonomicznych, a pochodzącą z roku 1743. Widnieje na niej podpis zasłużonej w historji domu radziwiłłowskiego Xiężnej Anny z Sanguszków Radziwiłłowej (wdowy po Karolu Stanisławie, Xięciu na Ołyce i Nieświeżu), łowczym zaś, dla którego była przeznaczoną, był Stanisław Kiewlicz. Instrukcja określa szczegółowo obowiązki tak jego, jak podwładnego mu personalu puszczańskiego, ujmuje też w cały szereg przepisów wykonywanie łowiectwa na powierzonym mu terenie, ze szczególnem oczywiście uwzględnieniem interesów ekonomicznych. Publikowanie tego rodzaju dokumentów przyczynia się do syntezy pojęć o stosunkach łowieckich w dawnej Rzeczypospolitej i ułatwia ich źródłową rekonstrukcję. Tekst opatrzył autor wstępem, jakoteż licznemi i starannemi przypisami. Niektóre z nich są, być może, zbyteczne, ale z tego, że ich jest raczej za wiele, jak za mało, nie można czynić zarzutu, zwłaszcza, gdy się uwzględni rozmaitą, wśród czytelników, skalę wiadomości, potrzebnych do zrozumienia tego rodzaju tekstu, przeładowanego wyrażeniami technicznemi i pojęciami, dziś nieistniejącemi.

W. Z.



JÓZEF WŁAD. KOBYLAŃSKI

Zwierzyniec w Poznaniu

(Sprawozdanie za rok 1931|32 r.)

Wzmagająca się z miesiąca na miesiąc ogólna depresja gospodarcza kraju wpłynęła bardzo ujemnie na dochody Ogrodu Zoologicznego. Celem podniesienia wpływów z wstępnego, obniżono we wszystkie niedziele i święta w miesiącach maju i czerwcu opłatę biletów do połowy. Pozatem urządzono kilka tanich niedziel w sierpniu i we wrześniu. Na czas od 2 do 28 lipca wynajęto od Ogrodu Zoologicznego w Lipsku 11 tresowanych białych niedźwiedzi, które w wielkiej okrągłej klatce na ujeżdżalni ogrodu popisywały się swojemi akrobatycznemi sztuczkami. Jednakże wspomniane ulgi w opłacie wstępnego oraz impreza niedźwiedzi polarnych, pomimo częstej reklamy we wszystkich miejscowych pismach, nie zdołały podnieść dochodów ogrodu. Wpłynęła na to także bardzo niekorzystna pogoda najgłówniejszych miesięcy letnich.

Za każdorazowem opłaceniem wstępnego zwiedziło Ogród 141.525 osób (169.968). Dzieci szkolnych było bezpłatnie w zwierzyńcu 11.488 (9.004) z miasta Poznania i za opłatą 20 gr. od osoby 3.595 (1240) dzieci z prowincji, ogółem 15.083 dzieci (10244). Żołnierzy, także za opłatą 20 gr. zwiedziło ogród 2.077 osób (2.368).

Wydano kart: głównych 601 szt. (959) — pobocznych 2.259 szt. (3.327) — bezpłatnych 337 szt. (338).

Ogólna liczba zwiedzających wynosiła więc: 161.882.

Najliczniej był ogród zwiedzany dnia 28/VI. 1931, (31/VIII. 30) tania niedziela przez 5.907 osób (11.019) i zbiorem 2.595,75 (4.723,25) zł., a najsłabiej dnia 13 lutego 1932, przez 7 (7) osób i zbiorem zł. 6,— (6,50). — Najwyższy zbiór wykazał 12/VII. 1931 z 3.855 zł i zwiedzających 4.559 osób.

Dochody i wydatki całego roku przedstawiają się następująco:

DOCHÓD	Prelimin. w złotych	Wpłynęło w złotych
Dzierżawa pokoi	2.400,—	2.400,—
Dzierżawa restauracji	25.000,—	25.000,—
Sprzedaż zwierząt	10.000,—	4.667,89
Sprzedaż rogów i skór	9.000,—	5.785,50
Sprzedaż kości i mierzwy	750,—	369,50
Sprzedaż mleka	200,—	135,—
Jazda kucykami	3.500,—	1.959,—
Sprzedaż ryb	1.000,—	581,60
Karty roczne	16.000,—	10.780,17
Wstępne	150.000,—	102.754,60
Składki członków	260,—	250,—
Sprzedaż kart i przewodników	2.000,—	748,—
Subwencja ze Starostwa Krajowego	1.800,—	800,—
Subwencja z Magistratu	40.000,—	40.000,—
Subwencja osób i instytucyj prywatnych	3.100,—	819,55
Wpływy z fotogr., kiosk	500,—	500,—
Różne (procenty, stare żelazo, porcelana od dzierżawcy restauracji)	2.000,—	2.562,94
Pozostałość z roku 1930/31		26,69
	267.510,—	200.140,44
	(385.702,—)	(276.321,55)

WYDATKI	Prelimin. w złotych	Wydano
Pensje urzędników	19.000,—	18.693,70
Wypłaty robotników	70.000,—	59.805,46
Kasa Chor. zn. inwal. i ubezp. urzędn.	9.000,—	9.559,93
Ubezpieczenie ogn. i od nieszcz. wypadków	4.000,—	3.557,97
Mundury dla dozorców	1.500,—	1.442,—
Podróże i diety	2.100,—	1.787,60
Wydatki biurowe	1.500,—	918,45
Podatek państw. od nieruchomości	2.500,—	2.409,71
Ubezp. od odpow. prawno-cywilnej	452,—	451,72
Opał	7.500,—	5.700,33
Woda, prąd	7.000,—	6.227,13
Reperacje i odnowienia	8.000,—	5.541,72
Uzupełnienie zwierząt	20.000,—	8.611,86
Żywność dla zwierząt	80.000,—	56.120,48
Przyrządy i towary drogeryjne	6.000,—	2.369,63
Orkiestra	9.000,—	6.720,—
Ogłoszenia reklamy i druki	1.500,—	562,40
Uzupełnienie bibljoteki	1.500,—	1.167,85
Dzierżawa za grunt	1.500,—	1.140,20
Różne (karty tramwajowe impreza)	1.000,—	2.715,96
Długi	14.458,—	4.596,67
Pozostałość na rok 1932/33		39,67
	267.510,—	200.140,44
	(385.702,—)	(276.321,55)

Wobec wykazanego stanu kasy nie było można spłacać długu w K. K. O. miasta Poznania, który w dniu 31 marca b. r. wynosił 77.360 zł. Z subwencji magistrackiej w wysokości 40.000 zł. (60.000) potrącono za koks, wodę, prąd i dzierżawę gruntu 12.978,20 zł.

Urządzenia ogrodnicze stały jak dotąd pod opieką Dyrekcji Ogrodów Miejskich.

Z większych zwierząt nabyto: 1 parę jeleni aksis, 1 lamę z młodem i 1 parę strusi nandu. Wartością (4.565 RM) 2 młodych tygrysów bengalskich, pokryto 2.565 RM. długów za zwierzęta z lat poprzednich, za dalsze 1.726,50 RM. otrzymano 1 wołu tybetańskiego i 34 drobnych ssaków i ptaków, a za resztę 273,50 RM. nabyto 2 małpy kapucynki, 1 parę ostronosów i 1 parę paka w b. r. Za oślicę kiang, wysłaną do zwierzyńca w Monachium, otrzymał Ogród 1 wołu szerokoczelnego i 26 rozmaitych ptaków drapieżnych i brodzących.

Jako część należności za 1 parę żubrów, sprzedanych Ministerstwu Rolnictwa dla Białowieży, odebrał ogród od Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych 1 żubra — samca — 5 letniego.

Z przychowku uzyskano 1 bizonicę, 8 tygrysów bengalskich, 1 kangura czerwonego, 1 ocelota, 1 jelenia aksis, 1 owcę grzywiastą, 1 małpę, 3 pekari obrożne, 1 muflona, 1 konika biłgorajskiego, pozatem kilkanaście ptaków wodnych. Wartość całego przychowku ocenić można na przeszło 30.000 zł.

Jako dary w zwierzętach otrzymał ogród: 1 łanię, 1 orła wodnego, 1 żółwia greckiego, 1 borsuka, 2 kruki, 2 małpy, 1 kurkę wodną, 1 czarną wiewiórkę, 2 koty angorskie, 2 morskie świnki, 1 orła przedniego, 1 papużkę szarogłową, 4 synogarlice, 6 kur karłowatych, 1 kosa, 1 jemiołuszkę, 10 białych myszy, 1 wiewiórkę.

Wskutek rozmaitych chorób zeszły z ważniejszych zwierząt: 1 puma i 1 lew morski i 16 małp, natomiast 1 lamę z młodem, 1 kozła tar i jelenia zabito, ponieważ cierpiały na choroby zakaźne. Ogółem ubyło 116 ssaków i ptaków, wartości około 9.000 zł. Bardzo niekorzystnie na stan zdrowia, mianowicie małp, wpłynęła dżdżysta i zimna pora miesiąca września. W procentach wyrażony wynosił ubytek 10,5% (7,57) ogólnego zwierzostanu. Pod koniec roku było 986 (971) okazów w 305 (282) gatunkach.

Ogród Zoologiczny uprawiał 17,50 ha (17,50) roli. — Oprócz słomy i paszy zielonej, sprzątnięto 519 q (574) ziarna i 1400 q (4.400) okopowizny.

Jako dary w naturaljach otrzymano 221 q wytłoków suchych, 10 q ospy żytniej, 10 q ospy pszennej, 1,30 q jęczmienia i 1 konia na żer.

Koncerty wykonane przez orkiestrę Tow. „Bratnia Pomoc" Pracowników Miejskich Zakładów światła i wody, odbywały się przy pogodzie we wszystkie niedziele i święta od 1 maja do końca września.

KORESPONDENCJE

SPRAWOZDANIE

z 46-go zwyczajnego walnego zgromadzenia Tow. Myśl. NEMROD we Lwowie.

Prezes otworzył o godzinie 7 wieczór Walne Zgromadzenie, przy udziale 22 członków. Przed porządkiem dziennym przez powstanie uczczono pamięć ś. p. Władysława Rawskiego, druha naszego, któremu prezes poświęcił wiele słów serdecznych.

Sprawozdanie kasowe odczytane przez skarbnika, wykazuje następujące cyfry:

W y d a t k i:

Czynsze dzierżawne	zł. 3.519,50
Wynagrodzenia straży za dozór oraz premje za odstrzał szkodników	„ 1.488,—
Karma dla zwierzyny	„ 109,—
Odznaki dla straży, pren. „Łowca Polsk."	„ 49,—
Wynagrodzenia dla P. P. oraz kursora	„ 325,—
Kancelaryjne	„ 67,60
Razem wydano w ciągu roku	zł. 5.558,10

W dochodach ze składek członków oraz licytacyj przy polowaniach sprawozdanie wykazuje razem . . . . zł. 9.646,99

Pozostały zapas gotówki w kasie Towarz. z końcem okresu obrachunkowego . . „ 3.088,88 które przeniesiono na rok następny, jako pierwszą pozycję w przychodach.

Prezes krytykuje niską kwotę wyłożoną na karmę zwierzyny, co Łowczy tłumaczy, że tegoroczna zima by-

ła niezbyt ostra, tak że prócz sypania ziarna dla kuropatw, i wyłożonego owsa dla sarn, dalsze karmienie było niepotrzebne, gdyż wiele miejsc było niezaśnieżonych i zwierzyna miała łatwy dostęp do paszy.

Ze sprawozdania łowczego wynika, że do posiadanych dotychczas terenów, przybył nowy teren Czyżki. Co do straconych w ostatnich czasach terenów, jak: Gaje, Czyżyków, Oparów, Głuchowice, Podbereżce, Lesienice, Pikułowice i Biłka szlachecka, które to tereny były w posiadaniu Tow. od lat 27 do lat 33, Tow. nadal dokładać będzie wszelkich starań, by tereny powyższe odzyskać. Jednakże trudno to będzie przeprowadzić, jeżeli Tow. „Nemrod" nie znajdzie zrozumiałego poparcia u władz I. instancji.

Łowczy wyraźnie zaznaczył, że z powyżej wymienionych terenów nie będzie wielkiej pociechy, bo tylko Pikułowice i Biłka szlachecka są w dobrych rękach, reszta zaś znajduje się w rękach jednostek niepowołanych, przeważnie miejscowych myśliwych, którzy sposobem polowania na luzaka, deptakiem, dniówkami i t. p., stan zajęcy zupełnie wyniszczyły lub wypłoszyły.

Potrzeba będzie kilkuletniej ochrony i opieki, aby stan zwierzyny doprowadzić do stanu, jaki pozostał po Towarzystwie.

Na podstawie powyższego faktu, Tow. zmuszone byłoby wycofać się z powiatu lwowskiego i szukać terenów w innych powiatach, jak uczyniły to już inne, sąsiadujące z nami Towarzystwa. Wydzierżawiły one tereny w powiatach: grodeckim, mościskim, jaworowskim, podhajeckim, gdzie znalazły zrozumiałe poparcie ze strony władz. Towarzystwa te, pomimo że ich siedziby są we Lwowie, nie posiadają ani jednego terenu w powiecie lwowskim.

Członek zarządu p. Skrzypek, postawił wniosek, by Towarzystwo ubezpieczyło członków od wypadków na polowaniach. Radny miasta p. Sudhoff wniosek ten poparł, poczem wniosek został jednogłośnie przyjęty.

Nowe wybory do Wydziału Tow dały następujące wyniki: Pp. Wychera, Sudhof, Weich, Kowalewski, Bidziński, Olszewski, Skrzypek, Zecha. Gospodarze Pp. Orzechowski i Borowski. Komisja rewizyjna: Pp. inż. Blaim i inż. Danek.

Kalendarz myśliwski na sezon bież. został jednogłośnie przyjęty, a tereny rozdzielono następująco: Tereny leżące między torem kolej. Lwów — Tarnopol i Lwów — Podhajce, objął łowczy p. Olszewski, tereny leżące między torem kolej. Lwów — Podhajce i Lwów — Stanisławów, łowczy p. Skrzypek, tereny leżące między torem kolej. Lwów — Stanisławów i Lwów — Stryj — łowczy p. Zecha. Wszystkie tereny wydzierżawione od gminy Lwów łowczy p. Bidziński.

Prezes apeluje do wszystkich członków, by przestrzegali regulaminu i etyki myśliwskiej. Każdy myśliwy powinien zawsze być gentlemanem.

Walne Zgromadzenie zakończono o godz. 20,30.

Sekretaz	Prezes
Bronisław Weich	*Wychera*

Rudnik, 6 października 1932 r.

Posyłam w załączeniu fotografje rogacza, zabitego w roku bież. na podjeździe w Rudniku, przez hr. Andrzeja Tarnowskiego.

Wysokość rogu prawego 20,5 cm, lewego 24,5 cm, — obwód pni w połowie między różą a odnogą oczną prawego 10 cm, lewego 10,5 cm, — obwód róż 16 cm, rozwartość rogów 18 cm. — Waga z całą czaszką (ze szczęką dolną) 500 g. *H. Tarnowski*



Parę uwag o skrzydlatej faunie

Smutno było w tym roku na polskiej wsi (ale gdzież wesoło). Zanik jaskółek przestraszający — świergotu tych ptasząt nie słychać, nie widać tych lotników, uwijających się przed dworem i stajniami, gniazda puste a stare, zajęte sublokatorami — wróblami.

Deszczułki pod gniazdami, framugi okien, nie zdradzają niczem, że zamieszkałe przez jaskółki. Coś się popsuło w świecie jaskółczym. Czy zdemoralizowane przez poczciwych wiedeńczyków, przewożących je samolotami na południe i w tym roku późniejsze lęgi tych ptasząt czekały na podróż na cudzych skrzydłach i śmidze? Strajkowały, czy odczuwały kryzys? Fakt jest, że w połowie sierpnia widziałem w gniazdach jaskółczęta nielotne, zupełnie niezdolne do bliskiej zamorskiej podróży.

Wspomniawszy o zeszłorocznym przewozie jaskółek samolotami z Austrji do Włoch, wpada mi na myśl niemieckie przysłowie: „Zu Maria Geburt (8/IX), fliegen die Schwalben furt".

Tak zwykle bywa. Zauważone przezemnie bardzo spóźnione lęgi sprawdziły się w przelotach, gdyż 2/X koło Doroszowa opodal Lwowa, widziane były stadka jaskółek, wypoczywających po drodze, w przelocie na południe.

Ciepła jesień i fakt, że muchy były liczne jeszcze z początkiem października, wzbudza nadzieję, że te przemiłe ptaszęta na własnych skrzydłach dotarły do celu. — Normalnie w drugiej połowie września jaskółki są już na południu. W tym roku ostatnie przeloty spóźniły się prawie o miesiąc.

Kwiczołów i paszkotów mało, nie znalazły dostatecznej biesiady w jagodach, wilgi często się odzywały — sroki i wrony rej wodziły. — Ładunki za drogie — jajka miast służyć na zatrucie dla tych szkodników, skrzętna gospodyni chowa, zjada z rodziną, lub sprzedaje na sól i zapałki.

Przepiórki w tym roku znowu obrodziły. Kuropatwy w niektórych stronach, jak gdzie, są w pełnej rozmnoży, lub jeszcze w zaniku. — Ptactwa błotnego u nas coraz mniej, a i wodne jeszcze zgubne skutki ostatniej srogiej zimy odczuwa.

9 października były słonki w pełnym ciągu w tarnopolszczyźnie.

W. G. S.

Do naszych P. T. KORESPONDENTÓW!

W związku z rozpoczętym zimowym sezonem myśliwskim, upraszamy Ich o nadsyłanie nam treściwych, li tylko trzymających się ściśle tematu, sprawozdań z polowań. Red.



Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł., w dniu 12 października 1932 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni wiceprezesi: W. hr. Gołuchowski, A. Mniszek i A. Sander; członkowie Wydziału: M. Chrzanowski, T. Jędrzejowicz, Z. Gronziewicz, St. Madeyski, Dr. A. Małaczyński, Dr. Fr. Piechowski i A. Ulm; zastępca Dr. St. Gajewski.

M. Chrzanowski poinformował wydział o aktualności sprawy nowelizacji prawa łowieckiego i o przebiegu konferencji, jaką odbył w tej sprawie w dniu 17 września b. r. z Prezydjum i kilku członkami Zarządu głównego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

Wiceprezes A. Sander przedstawił życzenie Oddziału Towarzystwa w Krakowie, by podnieść jego udział we wkładkach wpłacanych przez członków Oddziału. — Wniosek referenta, aby udział Oddziału podnieść z 3 zł. na 3,60 zł. miesięcznie, t. j. do 40% wkładki — uchwalono jednomyślnie.

Mianowano delegatami: Blaichera Romana i Zygmunta Kostkiewicza na powiat Brody, Czerkawskiego Zbigniewa na powiat Kamionka Strumiłowa, Inż. Groetschla na powiat Dolina i Kielskiego Stanisława na powiat Bóbrka.

W poczet członków zostali przyjęci: Generał dyw. Fabrycy Kazimierz w Warszawie, Kaliciński Ludwik w Cyganach, Dr. Niedźwiałowski Kamil w Mościskach i Wojciechowski Witold we Lwowie.

Z Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie

W dniu 29 września b. r., odbyło się posiedzenie Wydziału Oddziału pod przewodnictwem prezesa Adama hr. Starzeńskiego i przy udziale wiceprezesa dr. Adama Lardemera oraz członków Wydziału Marjana Jagusińskiego, dr. Bolesława Korolewicza, Stanisława Morawetza i Stefana Różeckiego.

Na posiedzeniu omówiono kilka spraw, jak: odmowne stanowisko Min. Roln. i Ref. Roln. w przedmiocie uchylenia przedłużonej ochrony dla kuropatw na listopad, wniesienie podań do Województwa w sprawie skrócenia przedłużonej ochrony dla bażantów-kogutów do 20 października, oraz w przedmiocie wystawiania kart na broń z okresem ważności po koniec sezonu myśliwskiego (do końca lutego), przeciwdziałanie rabunkowej gospodarce łowieckiej w niektórych obwodach łowieckich wspólnych — oraz załatwiono szereg spraw bieżących.

Wpisano w poczet członków Towarzystwa doc. Uniwersytetu dr. Kazimierza hr. Wodzickiego w Krakowie i inż. Marcelego Marchlewskiego, nadleśniczego fundacji „Zakłady Kórnickie" w Zakopanem. Tego ostatniego mianowano także delegatem Małop. Tow. Łow. na powiat Nowy Targ i wdrożono jednocześnie nominację ze strony Pol. Związku.

Przy sposobności przypominamy Członkom opłatę bieżących i zaległych wkładek na konto P. K. O. Nr. 405.265.

Z Wydziału Oddziału M. T. Ł. w Krakowie

BIURO M. T. Ł. i REDAKCJA „ŁOWCA", przeniesione zostały do lokalu w tym samym domu (Ossolińskich 11) nr. 44, I p., schody V, w drugiem podwórzu.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32